№ 48 WARSZAWA, 29 LISTOPADA 1925 R ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

Z. L.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

1830 rok.

„Nie znam większej tragedji jak świadomość, że mogłem zwyciężyć — a uległem“...

W dzieciństwie szumiały im orły Napoleona, które kilkakroć przelatywały nad polskiemi zagony. W podmuchach wichru słyszeli zew rzucany przez wieszczów, których owa zrodziła epoka. Łamały im dusze myśli potężne, w przecudnych rymów szatę ubrane. Młode umysły i serca rozpalał płomień uczucia, jaki władał wtedy niepodzielnie nad młodą literaturą i sztuką.

Oto co rzec można o młodzieży, która szaleńczym odruchem wywołała powstanie — czy rewolucję listopadową. A siła młodzieńcza tego odruchu była tak potężna, że potrafiła porwać do czynu lud; blask przyświecającej temu czynowi idei olśnił nawet tych, którzy poddali się już rezygnacji, i nie myśląc o oporze, szukali przyszłości Ojczyzny w cesarskich przedpokojach Rosji.

I stało się, że w ciągu paru dni zaledwie od chwili, kiedy garść zapalonej młodzieży ogłosiła w stolicy powstanie, rewolucja miała już na swe usługi trzydziestotysięczną armję, którą bardzo łatwo było podwoić, gdyż skarb nie był pusty, a naród rwał się do broni. Wróg, zaskoczony nagłością wybuchu, nie był też z początku zbyt groźny, łatwo było, korzystając z jego osłupienia, wyprzeć go zupełnie z ziem polskich i przygotować na nich wojnę obronną.

To był początek powstania listopadowego. Gdy nań patrzymy z odległości 95 lat, zadajemy sobie pytanie, które już tyle razy zadawała od owego czasu Polska — dlaczego nie zwyciężyli?

Wszak możliwość powodzenia tej rewolucji jest dziś dla każdego widoczna. Na brak środków do osiągnięcia zwycięstwa skarżyć się Polska nie mogła. Miała świetną armję z młodego i oddanego złożoną żołnierza, miała kraj dobrze zagospodarowany, zdolny ponieść ciężary nawet większe niż wymagała chwila, miała lud sprawie przychylny i łatwo do czynu zapalny. Warunki zewnętrzne również nie były najgorsze, bo choć na pomoc obcych liczyć było niebezpiecznie, lecz i przeszkód ze strony sąsiadów lękać się nie było potrzeby. Trudno powiedzieć, żeby siły Polski i Rosji były równe, aleć zawsze gdzie słuszność i rozpacz — tam siły się dwoją — a w i ę c d l a c z e g o...?

Padli — bo brakło im wodza — brakło człowieka, coby w żelazną prawicę chwycił żywą narodu siłę, coby w ludzie płomień zapału utrzymał, wiarę w siebie obudzić potrafił — i nie zawiódł.

Jak owce bez pasterza błąkał się naród polski bez wodza. Miast siły woli, wiary w czyn i szybkiej decyzji u steru władzy stawały naprzemian starcza niemoc, chwiejność, brak wiary w zwycięstwo i w siły narodu — dyktatora Chłopickiego, małoduszne karjerowiczostwo, zarozumiałość, niedołęstwo i miernota umysłowa Skrzyneckiego, ciasnota światopoglądu i brak orjentacji Dembińskiego, wreszcie warcholstwo i podłość Krukowieckiego. Inni, którzy ten szereg „wodzów“ swemi przeplatali osobami, były to tylko marjonetki małe — małe...

I tak w ciągu roku powstania siedem razy wojsko zmieniało dowódcę — ślepy los szukał wielkoluda, a karły jeno znajdywał. I tem się tłumaczą owe niedorzeczności z logiką dziejów niezgodne, że prowadzenie dzieła rewolucji było składane w ręce ludzi, którzy jedni w całym narodzie jej się sprzeciwiali, bo zarówno w rządzie, który nad krajem władzę sprawował,

jak i na głównych stanowiskach w wojsku znajdowali się przeważnie ludzie powstaniu przeciwni, którzy przedtem nieraz gorliwie carom służyli, a nawet w pierwszych chwilach rewolucji gotowi byli pomóc wielkiemu księciu Konstantemu do jej stłumienia.

Gdyby na czele rewolucji stanął twórczy duch wodza, takie absurdy nie byłyby możliwe. Powodzenie powstania wymagało bezwzględnie mocnego człowieka. I wystarczyłoby mu w masy rzucić hasła rewolucji społecznej, jakiej przykład nie trudno wziąć było z ówczesnej Francji, w której wtedy znowu odżyły ideje „wolności, równości i braterstwa", uwłaszczyć chłopów, czego ówczesny sejm pomimo żądań grupy światłych posłów uczynić nie chciał, a miałby w ręku siłę, która skruszyłaby każdą przeszkodę wolności — każdą przemoc.

Bez wodza powstanie załamywało się przy każdej trudności wewnętrznej i zewnętrznej, każda bitwa, jeżeli nie była wręcz przegrana—to nigdy nie była naprawdę wygrana, bo jeżeli nawet dzięki armji udało się pogromić wroga — to nie było komu zwycięstwa wykorzystać i wszelkie wysiłki i krew przelana szły na marne. Marnowały się także zdolności, których nie brakło, a które umiejętnie pokierowane mogły czynić cuda.

W oczy rzuca się zmarnowanie niepospolitego talentu wojskowego generała Prądzyńskiego, który przy wodzu mógłby być świetnym szefem sztabu, bowiem miewał pomysły wprost genjalne, tylko w czyn ich wprowadzać nie umiał, lub talent Mochnackiego, znakomitego publicysty i „trybūna ludu", który potęgą myśli i szerokim poglądem politycznym wysoko nad poziom współczesności wylatywał.

Tak więc zbłądził na bezdroża wielki czyn narodu, zdany na los przypadku bądź prywatnych ambicyj. Nie pomogły ofiary krwi tysięcy młodzieży, nie pomogło współdziałanie mas. Dzieło najpiękniejszych pierwiastków duszy polskiej legło w prochu u stóp tyrana, stając się tragedją narodu. Po latach wielu pozostała pamięć tylko — tę my uczcić dziś chcemy. Zapytam — z a c o? Czy warto? i co właściwie czcić mamy w tem wspomnieniu? Zwykliśmy czcić dni wielkie, dni zwycięstw, dni, które dały nam błogie następstwa. Czy w tej rocznicy jest coś takiego? Jest — i to właśnie w tej nocy 29 listopada. Ona też jest symbolem wszystkiego, co czci warte w rewolucji 1830 roku. W tym dniu poziom nagromadzonych w duszy narodu wartości podniósł się do szczytu i przelał brzegi, w tym dniu wartki potok młodości zerwał niewolę dusz. Stanęła zapora, zagradzająca raz na zawsze duszy polskiej drogę do ugody z ciemięzcą, na której progu właśnie stanęła.

Błyskawica nocy listopadowej rozświeciła ciemności i stało się jasne, że kto będzie chciał nad Polską panować — musi z niej wydrzeć duszę. I żeby tę prawdę wrazić głęboko we własny naród i w najeźdźcę — nie szkoda było ofiar, nie szkoda młodej krwi...

Lucjan Wilk.

O współpracy Kół z Kołami.

(Ciąg dalszy).

a) W dziedzinie oświatowej.

Praca oświatowa w Kole Młodzieży Wiejskiej zaczyna się od odczytów i pogadanek, opracowywanych i wygłaszanych przez jednostki pod względem umysłowym i społecznym stojące na wyższym poziomie od ogółu członków Koła. Jednak jednostek takich, któreby poza posiadaną wyższością umysłową i społeczną umiały jednocześnie pewne zagadnienia oświatowe ujmować i wygłaszać w treściwych, jasnych i łatwo zrozumiałych odczytach i pogadankach, jest bardzo niewiele. Wystarczy bowiem wziąć do ręki rocznik sprawozdawczy, aby się dowiedzieć, że na 315 Kół w 237 były wygłaszane odczyty i pogadanki, w pozostałych zaś 78 Kołach ze względu na brak takich jednostek (prelegentów) żadnych prelekcyj nie było. A wreszcie i w tych 237 Kołach znalazło się zaledwie 260 miejscowych prelegentów, czyli niewiele więcej, jak po jednym prelegencie na Koło. Nic też dziwnego, że w Kole posiadającem jednego prelegenta, mogło się odbyć tylko 7 prelekcyj.

A cóż jest najtrudniejszem dla człowieka mającego wygłaszać pogadanki i odczyty?

Z pewnością, że nie sam fakt ich wygłaszania, lecz przygotowanie się do wygłaszania. Prelegent bowiem, podejmując się wygłoszenia odczytu, siłą rzeczy obowiązany jest do gruntownego zapoznania się z materjałem książkowym na dany temat, do uważnego przeczytania i wynotowania sobie najważniejszych ustępów, wreszcie do przemyślenia całości i do mocnego wczucia się w tę całość. Potem dopiero będzie mógł z łatwością nakreślić sobie plan przemówienia. Jeżeli do tego posiada dar mówienia, z łatwością na dany temat będzie mógł mówić. I na ten sam temat po jednorazowem przygotowaniu się może mówić w pewnych odstępach czasu choćby dziesięć, albo i nawet więcej razy.

A teraz przypomnijmy sobie, że jest już wiele powiatów, w których jest znowóż spora ilość gmin, na terenie których znajduje się po trzy, a nawet i po więcej Kół. Koła te leżą w niezbyt wielkiej odległości, najczęściej od 2 do 7 wiorst wynoszącej, a zatem bardzo łatwej do przebycia. Nic tedy nie stoi na przeszkodzie, aby Koła porozumiały się z sobą i urządziły wspólne zebrania swych przewodniczących łącznie ze swymi prelegentami i na tem zebraniu ustaliły

cykl pogadanek na cały rok, lub tylko na okres zimowy, czy też letni.

Jeżeli wszystkie trzy Koła mają po jednym prelegencie, a wreszcie jeżeli wiemy, że prelegenci naszych Kół wygłaszają w ciągu roku przeciętnie po 7 pogadanek, zatem dla trzech Kół będziemy już mogli myśleć o cyklu pogadanek obejmującym 21 tematów. A więc jeżeli każdy z prelegentów obejmie po 7 tematów i w odpowiednich terminach powtórzy je we wszystkich trzech Kołach, to jasnem jest, że każde z tych Kół będzie miało możność wysłuchania w ciągu roku 21 pogadanek.

Teraz z kolei przejdźmy do czytelnictwa książek w Kołach, innemi słowy do naszych bibljotek kołowych.

Zastanówmy się w jaki sposób należałoby współdziałać, ażeby lepiej i bardziej celowo wykorzystać posiadane księgozbiory.

Otóż znaną jest rzeczą (ze sprawozdania rocznego), że bibljoteki Kół liczą przeciętnie po 163 tomów książek. A więc są to księgozbiory niewielkie i na dłuższy czas wystarczyć nie mogą, bywają bowiem w ciągu paru okresów zimowych przeczytane. I chociaż nowi członkowie mogą z nich korzystać, to starsi członkowie, którzy już wszystkie książki przeczytali, nie mają co czytać.

Jakżeż temu zaradzić?

Nie mówmy narazie o bibljotekach wędrownych, ani o wielkich bibljotekach publicznych, ale spróbujmy choć częściowo zaspokoić brak książek do czytania.

A więc postarajmy się o to, aby bibljotekarze wszystkich Kół w obrębie gminy się znajdujących zetknęli się z sobą i ustalili terminy, w których zapoznaliby wszystkie bibljoteki. Z pewnością w bibljotekach każdego z tych Kół znajdzie się obok książek jednakowej treści i wiele takich, których w innych bibljotekach niema.

Nie trudno tedy zorganizować wymianę książek. Nie trudno także pomyśleć, a później w życie wprowadzić zakup książek oparty na wzajemnem porozumiewaniu się, to znaczy, że bibljotekarze układaliby wspólny wykaz książek potrzebnych i jednocześnie ustalaliby, które Koło i jakie książki z tego wykazu ma nabyć, aby jedne i te same egzemplarze w pobliskich sobie bibljotekach nie znajdywały się.

Takiego narazie należy użyć sposobu, aby przysporzyć sobie książek do czytania, które obecnie są drogie i niełatwo zdobyć się na kupno większej ich ilości.

Nie podobna tutaj mówić o wspólnych kursach dla analfabetów i o zwykłych kursach ogólnokształcących. Tego rodzaju kursy powinny być prowadzone w każdem Kole, jako ciągła praca oświatowa w okresie miesięcy zimowych. Jest jednak cały szereg innych kursów krótkoterminowych, których Koło w pojedynkę przeprowadzić nie może, a tymczasem przy zastosowaniu współdziałania z mniejszym lub z większym wysiłkiem urządzićby się jednak dały. Są to kursy tak zwane specjalne, jak naprzykład: bibljotekarskie, introligatorskie, teatralne, śpiewacze, wychowania fizycznego i t. d. Zastanowimy się

„Andrzejki" w naszej gromadce.

Od samego rana tak się przejęłam wigilją św Andrzeja, że zmywając po obiedzie, stłukłam glinianą miseczkę, a mama, załamawszy ręce, zawołała:

— Ot z tą Zośką, a to jej andrzejki zajechały w głowę! Do wieczora zniecierpliwienie moje wzrosło jeszcze bardziej, to też najpierwsza przyszłam do Hanki, u której miałyśmy się zebrać, aby się udać całą gromadą do Anielki.

Anielka mieszka za lasem ze starą babusią, Marcinową. Tam właśnie postanowiłyśmy spędzić wieczór, jako że w całym domu niema ani jednego mężczyzny, a to podobno pomaga wróżbom. Stara Marcinowa ucieszyła się bardzo, widząc tyle młodych dziewcząt i zaczęła nas zapewniać, że przypominamy jej własną młodość.

Tymczasem my niecierpliwiłyśmy się, chcąc jaknajprędzej przystąpić do wróżb. Myśląc o wigilji św. Andrzeja, przedewszystkiem miałyśmy na uwadze lanie wosku, to też niejedna z nas wyciągnęła z kieszeni kawałek wosku, lecz Marcinowa powstrzymała nas:

— Wolnego, moje panny, wolnego. Z woskiem najdłużej schodzi, to go zostawcie na ostatek. A ot lepiej zzujcie buty. Powróżymy, która najpierw wyjdzie zamąż.

Anielka zaczęła ustawiać nasze trzewiki długim szeregiem, zawsze w tym samym porządku. Okazało się, że bucik Józi pierwszy „wyszedł za próg". Narobiłyśmy wrzasku, bo Józia ma narzeczonego, to też każda z nas gotowa była przysiądz, że wróżby andrzejkowe zawsze się sprawdzają.

Tymczasem przyszła kolej na nową wróżbę. Anielka ukrajała spory kawał razowego chleba, a a podrobiwszy go na małe kawałki, rozdała każdej z nas. Ułożyłyśmy chleb na ziemi, pamiętając, gdzie która położyła. Już Anielka chciała wypuścić psa, aby wybrał któryś z kawałków chleba, gdy Marcinowa rzekła:

— A o mnie toście zapomniały? Choć jestem stara wdowa i dwu chłopów pochowałam— świeć Panie ich duszom—to może i mnie na starość sądzono wyjść zamąż!

Wybuchnęłyśmy głośnym śmiechem, bo Marcinowa była siwiuteńka, zgarbiona i liczyła sobie coś pod sześćdziesiątkę. Ale Marcinowa

nad niemi przy omawianiu współpracy Kół z Kołami w dziedzinie prac czy to ogólno-gospodarczych, czy też kulturalno-towarzyskich.

Tymczasąm zaś należy napomknąć o wycieczkach krajoznawczych, a głównie o wycieczkach dalszych. Wycieczki dalszej Koło w pojedynkę prawie nigdy nie może urządzić, gdyż w jednem Kole najczęściej za mało jest takich, którymby czas i środki finansowe pozwoliły na wzięcie udziału w takiej wycieczce. Zaś w kilku Kołach może się znaleźć grupa złożona z kilkunastu jednostek mogących jechać na dalszą wycieczkę. Trzeba tylko, aby Koła sąsiadujące z sobą porozumiały się i przystąpiły do urządzenia wspólnej wycieczki.

Józef Niećko.

(C. d. n.)

Małpy.

(Bajka).

W Indjach są czarne małpy.
Czemu?—w to nie wchodzę.
Może chciał oddać hołd małpie — niebodze
Człek jako swemu przodkowi...
Dość, że w każdej świątyni
Stado małp psoty czyni,
Biegając po ogrodzie.
A przy ładnej pogodzie,
Zbierają się w cieniu i chłodzie
Przy swojej pagodzie,)*
By wzajem swą świętość chwalić
I tak się potrafią zapalić,
Że choć nie słyszą już siebie,
Czują się wszystkie jak w niebie.

— Ach, jakaś ty subtelna!
— Tyś małpa genjalna!
— Tyś nieporównana!
— Tyś piramidalna!
— Tyś niepojęta!
— Tyś święta!

Hindusy, słysząc owe komplimenta,
Mruczą nabożnie: „Ot, gromada święta".

Lecz kiedyś obca małpa wlazła w ogrody
Należne do innej pagody.
Wnet ryk powstał:
— Fe! Precz! Wynocha!
Kto też takie bydlę może czcić choć tro-
[cha?
Boć to tylko małpa! zwierzę!
W poczciwej wierze
Jakaś osoba pobożna
Rzecze: — Jak można?

*) Pagoda — świątynia.

---

zrobiła poważną minę i położyła swój kawałek chleba na ziemi. Anielka pobiegła po psa. Wielki, żółty Burek wpadł ze szczekaniem do izby i rzucił się z chciwością na chleb Marcinowej.

— A nie mówiłam! — śmiała się babina.

— Boście babuniu słoniny położyli na chleb — zrobiła odkrycie Anielka — śmiałyśmy się wszystkie.

Znowu zaczęła się inna wróżba. Każda z nas wychodziła po kolei do sieni, gdy tymczasem inne ustawiły na stole do góry dnem trzy talerze. Pod jednym leżała gałązka pelargonji, oznaka staropanieństwa, pod drugim obrączka, wreszcie pod trzecim krzyżyk, który wróżył życie klasztorne.

Każda z niecierpliwością odkrywała jeden z talerzy, a jej przejęcie udzielało się innym.

Wreszcie przyszła kolej i na wosk. Na miskę nalałyśmy wody, gdy tymczasem na kominie w rondelku topił się wosk, napełniając izbę zapachem.

Pierwsza wylała wosk Stefka. Ale żadna z nas nie umiała jej nic wywróżyć. Widziałyśmy na cieniu tylko duży placek. Ale poczciwa Marcinowa dotąd obracała niekształtną bryłę, aż przy odpowiedniem położeniu wyszła jakaś wróżba. Prosiłyśmy ją wszystkie o tłumaczenie. Poczem kobiecina każdej powiedziała jakieś dobre słowo, to też niejedna, zasmucona poprzedniemi wróżbami, nabrała teraz otuchy.

A stara Marcinowa wróżyła — wróżyła...

Było już koło dziewiątej i zaczęłyśmy się zbierać do domów, gdy Jagusia wpadła na nowy pomysł.

— Wiecie co — zawołała — słyszałam, że jak która dziewczyna siedzi w kościele w północ przed lustrem, to jej się pokaże przyszły mąż.

Już znalazły się amatorki na tę wróżbę, ale Marcinowa, tak dotąd dla nas pobłażliwa, spoważniała i rzekła:

— Ot, grzech i obraza Boska z takiemi wróżbami. Ja sama znam taki przypadek... Ale, co tam.

Tu Marcinowa machnęła ręką, jakby chciała na tem zakończyć, ale my zaciekawione, dotąd prosiłyśmy ją, aż się zgodziła ową historję opowiedzieć.

Ogień trzaskał na kominie, oświetlając chude ręce Marcinowej, a my siedząc na łóżku, na ławie, na ziemi, gdzie która mogła, słuchałyśmy w skupieniu.

— Przecież to — jak wy — małpa, i —
[jako wy—święta.
Gromada małp złością zdjęta
Wrzasnęła do obrończyni:

— Nie święta, bo z innej świątyni!

— — — — — — — — — —

Czyż tak nie czyni
(Przyznajmy—trudna rada)
I naszych małp gromada?
Z innej partji czy warstwy,
Rodziny czy domu —
Nie dają hołdu nikomu.
Ten tylko jest mądry, ten tylko uczciwy...

J. Ost.

W sprawie kursów dla Koleżanek.

Według oddawna utartej tradycji znaczenie gospodarstwa kobiecego jest u nas niedoceniane i to, co otrzymujemy z jego produkcji, nie wystarcza nawet na opędzenie potrzeb domowych. Tymczasem rozumnie postawione gospodarstwo kobiece mogłoby i winno być poważnem źródłem dochodu, szczególnie w gospodarstwach małorolnych. Najlepszym dowodem niedoceniania tej sprawy jest fakt, że władze państwowe jak i komunalne (sejmiki) nie uwzględniały dotąd potrzeby kształcenia kobiet w tym kierunku, odkładając je stale na później, kiedy zaczną się „lepsze czasy". I jedni, i drudzy zapominali o tem, że podniesienie ogólnego wykształcenia kobiet i postawienie na należytym gruncie gospodarstwa kobiecego jest jednym z koniecznych warunków, by te „lepsze czasy" jaknajprędzej nastały.

Potrzeba jednak jest tak wielka, że młodzież żeńska zorganizowana w Kołach Młodzieży Wiejskiej sama dziś zaczęła się dopominać o tę naukę, której konieczność tak bardzo dziś odczuwa. Chętnie idąc na rękę tym dążeniom, pochodzącym od samych dziewcząt, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej przy materjalnem poparciu niektórych sejmików organizuje szereg kursów trzy lub pięciodniowych o niżej podanym programie w różnych powiatach.

Kursy te niewątpliwie osiągną powodzenie, gdyż powstają one jako wyraz potrzeby odczuwanej przez młodzież, która nie mając warunków, by naukę gospodarczą otrzymać w szkołach rolniczych, chce je zdobyć przy pomocy swojej organizacji. A powodzenie będzie tem większe, bo nie my idziemy na wieś i narzucamy obojętnym mieszkańcom nieraz niechętnie przyjmowaną naukę, lecz ona sama pragnie, byśmy przybyli. Dotąd już kilka sejmików i poszczególnych Kół Młodzieży Wiejskiej zwróciło się do nas o instruktorki. Niewątpliwie za przykładem tym pójdą i inne sejmiki i Koła, liczba zapotrzebowań będzie wzrastać i sprawa ta wkrótce należycie się rozwinie, co jest naszem gorącem życzeniem.

Rozumiejąc całą doniosłość rozpoczętej pracy, Centr. Zw. Młodzieży Wiejskiej wspólnie

---

A Marcinowa mówiła:

— Ot dawno, za moich czasów, była we wsi piękna dziewucha, Kasia. A tak była ciekawa, że w wieczór andrzejkowy, nie patrząc, że to grzech, poszła z lustrem do kapliczki co stała za wsią, by tylko zobaczyć swego przyszłego.

O północy brzęknęła szabelka i w lustrze ukazał się piękny wojak. Kasia o mało nie zmarła ze strachu. Tymczasem wojak zniknął, ale o dziwo, szabelka leżała na podłodze kapliczki. Kasia podniosła szabelkę i ukrywszy pod chustką, przyniosła do domu. Długo potem chorowała ze strachu. Coś w rok potem wrócił z wojska Wojtuś, syn sąsiada. Tak chłopak wypiękniał, że no... malowanie. Na pierwszem „graniu" Kasia wpadła mu w oko, a w miesiąc było już po zapowiedziach i weselu.

— Babusiu, czy to był jego duch w kapliczce? — zapytała Anielka.

— Oj, głupia dziewucho — ofuknęła ją Marcinowa. — Ot chłopak przyjechał po urlopie, a że był nabożny, to najpierw wszedł na pacierz do kapliczki, choć to noc była.

— A — zawołałyśmy wszystkie.

Tymczasem Marcinowa kończyła opowieść.

— Żyli ładnie kilka lat w szczęśliwości wielkiej, aż kiedyś wypadło Kasi jechać do wujny daleko, do innego powiatu. Wojciech szukał w skrzyni czystej koszuli na niedzielę, gdy wtem zobaczył swoją szabelkę, co ją ze strachu upuścił w kaplicy. Całe zdarzenie stanęło mu przed oczyma, a nie wiedząc o takich wróżbach, posądził Kasię o to, że zapomocą czarów zmusiła go do ożenku. Odtąd nie chciał na nią nawet i spojrzeć.

Tak to widzicie, panny, ukarał Bóg ową Kasię za grzeszne wróżby. Marcinowa skończyła mówić, a my długo byłyśmy pod wrażeniem tej opowieści.

Wyrwała nas z zadumy Gienka, przypominając, że czas wracać do domu, bo każda miała jeszcze pisać na kartkach męskie imiona, aby je na drugi dzień wyciągać z pod poduszki. A to już wróżba najpewniejsza. Pożegnałyśmy się z Anielką i Marcinową, która dziwnie się zamyśliła: tyle widziała w życiu wróżb, tyle zawiedzionych nadziei..

A życie płynęło swoim korytem.

Napisała Zośka H.

z Instr. Kół Gospodyń Wiejskich C.Z.K.R. postara się ją również jaknajlepiej postawić na odpowiednim poziomie przez dobór prelegentek, uwzględniając w każdym poszczególnym wypadku potrzeby miejscowe.

Niezależnie od Kursów Gospodarstwa Kobiecego mogą być organizowane na żądanie Koła *kursy dłuższe szycia i robót ręcznych* dwu lub trzymiesięczne, o ile zgłosi się odpowiednia ilość stałych słuchaczek, w liczbie przynajmniej 20 osób. Warunki w jakich kursy podobne organizowane będą, muszą być omówione z każdem poszczególnem Kołem, od którego otrzymamy zapotrzebowanie, a zapotrzebowania uwzględniane będą w kolejnym porządku.

W. Ż.

Program Kursów dla Koleżanek.

I-SZY DZIEŃ.

1) Otwarcie Kursów.
2) Kobieta w rodzinie, domu i społeczeństwie.
3) Hodowla drobiu, najkorzystniejszy zbyt jaj.

II-GI DZIEŃ.

1) Higjena osobista (odżywianie, ubranie, mieszkanie)
2) Gotowanie obiadów zwykłych.
3) Urządzenie kuchni, piwnicy, spiżarni.
4) Ozdabianie mieszkań.

III-CI DZIEŃ.

1) Warzywnik, dobór warzyw. Sad.
2) Gotowanie obiadów, nakrywanie, mycie naczyń.
3) Rachunkowość domowa, zaprowadzenie książki, zbyt i zakupy.

IV-TY DZIEŃ.

1) Hodowla trzody, wychów prosiąt, opas.
2) Jak się obchodzić z mlekiem, wyrób masła.
3) Higjena dziecka, wychowanie dzieci.

V-TY DZIEŃ.

1) Szkolnictwo i czytelnictwo wśród kobiet.
2) Zwiedzanie gospodarstw.
3) Apteczka, ratownictwo, pielęgnowanie i odżywianie chorych.
4) Przyrządzenie podwieczorku —wspólne spożycie.

Zakończenie kursów.

Nam trzeba pracy!

Nam trzeba pracy tej, co skały kruszy,
By tam zakładać kwitnące ogrody,
Co zrówna góry i bagna osuszy,
Wznosząc dokoła piękne wsie i grody.

Nam trzeba pracy tej, co grunt pustyni
Użyźnia potem, zbiera piękne płody;
Pracy, co cuda niesłychane czyni,
Co uszczęśliwia ludy i narody.

Nam trzeba pracy tej, co lud prostaczy
Wywiedzie z mroków haniebnej ciemnoty,
Oświeci umysł siermiężnych oraczy,
Szczepiąc w ich sercach starodawne cnoty.

Nam trzeba pracy tej, co każdą chatę
Otoczy sadem, naprawi złe drogi;
Co księgi wieszczów nauką bogate
Sprowadzi w miłe wiejskich domków progi.

Nam trzeba pracy! Niech zastęp młodzieży
Zespolą węzły owocnego trudu,
Niech go przemienią w hartownych rycerzy
Stróżów Ojczyzny i ozdobę ludu.

I. Modrzejewski.

Z wędrówek po Polsce.

Krakowiaki.

Nie mało natłukłem się po tych krakowskich drogach, sporo wsi i ludzi poznałem. I jednemu nadziwić się nie mogłem: czemu ludzie tamtejsi zarzucają swój śliczny strój, a ubierają się w miejską tandetę. A przecież mało gdzie takie ładne są te dawne ubiory. Pono już w XV wieku tak samo się tam noszono. Jak w tym roku byli delegaci z Kongresu Rolniczego, to jest ze wszystkich stron świata w Krakowie i jechało krakowskie wesele, to się napatrzeć i nadziwić nie mogli, jak się ludzie u nas stroją.

Bo jak krakowianka włoży swój ubiór — to jest na co popatrzeć. Koszula biała, kołnierz, mankiety i przód nieraz bogato haftowany, spódnice w kwiaty, barwny gorset, z ciemno-granatowego lub czarnego aksamitu, pięknie wyszyty jakby łuską, w każdej okolicy inaczej, na to w lecie rańtuch, niby szal, a w zimie chustka. Na szyi korale, paciorki, od których z tyłu zwiesza się pęk wstążek. A korale to nie szklane, ale prawdziwe, czasem wielkie jak laskowe orzechy; nie jeden korzec pszenicy trzeba było sprzedać, żeby takie kupić.

Dawniej w zimie nosiły kobiety „sukienki" granatowe podbite futrem, a dziewczęta żupaniki. Mężatki wiążą chustki w czepiec, w każdej okolicy odmiennie.

Dawnemi czasy dziewczęta spuszczały wolno warkocze (miały ładne włosy), a przy oczepinach obcinano je, bo „kobiecie przy robocie nie czas się włosami bawić".

Krakowiacy, zależnie od okolicy, noszą sukmany białe, albo bronzowe, rogatywki (krakuski) czerwone, koszule białe, haftowane przy mankietach i kołnierzu, spodnie z lekkiego materjału, często w wąskie białe i różowe paski, pasy szerokie z kółkami mosiężnemi. Buty wysokie z podkówkami — jak to w piosence. Krakowiacy są tak jak cała ich ziemia weseli, skorzy do tańca (kra-



Dunajec w Pieninach.

kowiak) i śpiewu. Jednak coraz więcej zatracają swój charakter, jakby nie cenili tego, co im dziadowie i pradziady zostawili w spuściźnie*)

A sławna jest historja ziemi Krakowskiej. Świadczą o niej ruiny zamków, stare kościoły i klasztory — toć tu była kolebka Polski, z tej ziemi ona wyszła i rosła. Wieleby opowiedzieć mogły mury Tyńca, które wzniosły się z rozkazu Bolesława Chrobrego, gdy tu opactwo fundował i zakonników osadzał, aby pogańską jeszcze ludność wiary świętej uczyli, a obok tego rolnictwa, zakładania sadów, tego wszystkiego, co wpływa na dobrobyt rolnika; albo też pod Krakowem słynne Bielany z klasztorem milczących Kamedułów.

A zwaliska zamku Tenczyńskiego, którego panowie służyli mądrą radą niejednemu z królów i piastowali zaszczytną godność „panów krakowskich". Dalej Krzeszowice, Lipowiec, Rabsztyn, Olsztyn. Już pod samym Krakowem po pagórkach precz widać kilkadziesiąt kapliczek. Niektóre z nich zbudowane są nakształt jerozolimskich — to słynna Kalwarja Zebrzydowska, miejsce odpustów i pielgrzymek, trzysta lat temu jako dopełnienie ślubu przez Zebrzydowskiego ufundowana.

Jak kto jedzie z wycieczką, to zwykle skręca do Ojcowa, jednej z najpiękniejszych miejscowości w Polsce. Środkiem dolmy płynie Prądnik (w nim to łapią słynne pstrągi) wśród wapiennych skał porosłych bujną roślinnością. Samotne skały wyglądają jakby ruiny jakichś odwiecznych zamczysk, a o licznych jaskiniach do dziś dnia opowiadają różne dziwy. Jest faktem, że zamieszkiwali je jeszcze ludzie pierwotni, którzy nie znali innej broni jak krzemienną. Później w czasie napadów tatarskich w nich szukała schronienia ludność okolicznych wiosek. W jednej z takich pieczar, noszącej nazwę Łokietka, ukrywał się pod opieką kmieci król Władysław Łokietek, gdy go zdradzili niemieccy mieszczanie Krakowa.

„Zwyciężony, wygnany, jak zwierz dziki ścigany
Od łupieżcy obcego i swego,
Król Łokietek z Krakowa tu w pieczarach się chowa,
Wierni kmiecie od wrogów go strzegą.

Ale z Bożych wyroków król z podziemnych tych mroków
Jako sokół na świat się wydziera
I rozwija swe znamię, zdrajców karze i łamie
I wydartą koronę odbiera" (**O r — O t**).

Wasz Bartek z Woli.

*) We wsi Bronowicach pod Krakowem zachowały się dawne obyczaje. Stamtąd to poeci, Rydel i Tetmajer, wzięli sobie gospodarskie córki za żony...

Krakowiak.

Krakowiaczek ci ja, krakowskiej natury,
Kto mi w drogę włazi, ja na niego zgóry,
Krakowiaczek ci ja, któż nie przyzna tego,
Siedemdziesiąt kółek u pasika mego!

Poczem ci to poznać chłopca krakowiana:
Chociaż wiatr w kieszeni, mina jak u pana,
Z chłopca krakowiaka kawałek szlachcica,
Nie tańczy po ziemi, ino po tarcicach.

A jak ja ci urżnę Krakowiaka z nogi,
Pójdą wiechcie z butów, a drzazgi z podłogi,
Uderzmy w podkówki — niech przyzna
świat cały,
Że krakowski taniec wart jest wiecznej
chwały!

Z podróży na Wschód.

V.

Żal nam opuścić górzyste okolice, choć tyle mamy jeszcze do zwiedzenia. Ale bo też Sinaja i sąsiednie miejscowości, to najbardziej kulturalnie urządzona część kraju, w znaczeniu jednak nie naszem, ale rumuńskiem. Piękne domy, eleganckie mieszkania ludzi bogatych, dobre restauracje, ale ani jednej bibljoteki i czytelni—tam, gdzie mieszkają i przyjeżdżają tysiące osób.

Pięknie tu jednak bardzo w owej Sinaji, którą się tak pysznią Rumuni. Oto jakby przylepiony do wzgórza tuli się biały cmentarzyk. Groby ułożone z wielkich głazów górskich, z nich także wymurowane jest ogrodzenie, na którem stoi armata polowa. To miejsce spoczynku bohaterów wojennych, górskich strzelców. Dlaczego jednak tym, co już odeszli w cień i ciszę śmierci, stawiają na straży ich grobów śmiercionośne narzędzie? Wszak w życiu zaświatowem umilkną wszystkie zatargi i waśnie, a zapanuje miłość i przebaczenie. Od cmentarzyska prowadzi stroma ścieżka do starego monastyru (klasztoru) mnichów wschodniego obrządku. Otoczenie prześliczne; ogródek wśród murów pełny jest południowych krzewów i kwiatów, lecz jakże rażą przybyszów z katolickiej Polski snujące się po nim mnichy. Ogromne, kudłate włosy, wielkie, nigdy nie czesane brody tworzą wraz z czarnemi sukniami o szerokich rękawach obraz jakby nie z dzisiejszych czasów. Widocznie to nasze wrażenie nie jest obce także inteligencji rumuńskiej, stroni ona bowiem od cerkwi i popów, z zupełną dla religji obojętnością, nie chce zapalać świeczek i bić pokłonów i cerkwie są zawsze puste, bo i lud ich nie zapełnia tak jak u nas. To też, gdy wracając do kraju, znalazłam się w Krakowie w Kościele Panny Marji, zdawało mi się, że jestem w jakimś innym, idealniejszym świecie. Tu dusza polska złożyła wszystkie swoje marzenia o niebie, wyśpiewały je anioły stworzone genjalną ręką artysty, a tam wieje jakaś pustka duchowa. Może jednak żywsze są w Rumunji uczucia patrjotyczne, cześć dla wielkich ludzi? W klasztorku, na górze, kazał się pochować znakomity mąż stanu, Take Jonesku. On to swoją zręcznością wyjednał na kongresie wersalskim, na którym przedstawiciele państw zwycięskich wykreślali mapę Europy, wyzwolenie i zjednoczenie Rumunji. Czy myślicie, że grób ten jest miejscem pielgrzymek całego narodu? Bynajmniej. Trumnę pokrytą narodowym sztandarem zakonnicy ubierają kwiatami, liczne jednak wycieczki górskie, które do klasztoru docierają, ani liczni goście i mieszkańcy Sinaja nie poło-



Szkoła powszechna w Rumunji.

żyli tam ani jednego kwiatka. Czyżby Rumuni pozbawieni byli doszczętnie wszelkiego idealizmu? Muszą być jednak czuli na uroki natury, gdyż galerja, która biegnie naokoło nowych zabudowań klasztornych, jest zawsze pełna zwiedzających. Jakiż bowiem cudny widok się stamtąd roztacza! Na wiele mil wokoło widać góry bądź zalesione, bądź nagie, ale mieniące się wszystkiemi barwami tęczy w słońcu, a dolinami ciągną się wsie i miasteczka, aż do odzyskanej od Węgrów Transylwanji, dawniej Siedmiogrodem zwanej. Na drodze tej, zwiedzając poszczególne miejscowości, spotykamy fabrykę papy drzewnej, jedną z nielicznych, Rumunja bowiem—to kraj słabo uprzemysłowiony. Jej 17 miljonowa ludność stanowiąca 50 osób na klm. kwadratowy, nie potrzebuje emigrować za chlebem na obczyznę, ani ciężko w fabrykach pracować; żywności wystarcza dla wszystkich, a byłoby jej jeszcze więcej, gdyby umiejętność rolnictwa i pracowitość były większe. Brak tu jednak prawie zupełnie niższych szkół rolniczych, które u nas oddają takie nieocenione usługi. Znać zato usilne starania w kierunku zakładania szkół powszechnych. Jest ich stosunkowo tyle co u nas, bo gdy w Polsce na 28 milj. ludności jest około 28,000 szkół powszechnych, w Rumunji na 17 milj. jest tyleż tysięcy szkół. Widziałam w górskiej miejscowości jedną taką wzorową szkołę. Budynek śliczny, cały bujną zielonością otoczony. Obszerne, widne sale, w których mieści się 7 oddziałów, zawieszone są wizerunkami królów i bohaterów. Obok gabinety przyrodnicze. Zwraca moją uwagę tablica ozdobnie oprawiona na ścianie. Są na niej wypisane nazwiska tych mieszkańców sąsiednich wsi, którzy odznaczyli się w wojnie lub polegli za ojczyznę. Pragnęłam już oddawna i poddawałam czytelnikom „Siewu" myśl, aby u nas w każdej gminie była księga zasłużonych i aby do niej wpisywano nietylko czyny wojenne, ale i zasługi społeczne w czasie pokoju. Tamte bowiem bronią niepodległości kraju, a te budują jego pomyślność. Jakżeby to pięknie było, aby na tej księdze, przechowywanej w szkole, uczyły się dzieci jak należy służyć ojczyźnie.

Z Buszteni przez Predeal droga prowadzi już do Siedmiogrodu. Pod panowaniem węgierskiem, które było bardzo ciężkie i wynaradawiające, obudził się żywy patrjotyzm wśród zamieszkałych tam Rumunów. Założyli oni jedyne w całej zjednoczonej Rumunji społeczne towarzystwo oświatowe p. n.: „Astra" (Gwiazda) dla obrony przed wynarodowieniem. W stolicy prowincji, teraz w Koloswarze, zwanem przez Rumunów Kluż, jest założony uniwersytet rumuński, jeden z czterech istniejących: w Bukareszcie, Czerniowcach i Jassach. W wolnym już kraju wyjdą z nich prawdopodobnie dzielne podpory wyzwolonej ojczyzny.

I. W. Kosmowska.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Kurs dla pracowników w Kołach M. W. organizowany przez Lubelski Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej odbędzie się w Lublinie. Rozpocznie się w piątek dn. 11-go grudnia i trwać będzie 10 dni. Koła Młodzieży znajdujące się na terenie woj. Lubelskiego już powinny postarać się o wysłanie na kurs swych kandydatów. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: *Lublin, ul. Szpitalna 5, Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej.* Noclegi dla kursistów zapewnione. Koszta będą wynosić: 1 zł. 50 gr. wpisowe, oraz utrzymanie, które wyniesie około 15 zł. na każdego kursistę za cały okres czasu trwania kursu.

Program kursu następujący: 1) Cele i zadania Związku Młodzieży Wiejskiej. 2) Budowa organizacji. 3) Praca w Kołach i jej metody. 4) Zdrowotność i ratownictwo. 5) Wychowanie fizyczne i wycieczki. 6) Rolnictwo i hodowla. 7) Ogrodnictwo. 8) Pożarnictwo. 9) Teatr. 10) Śpiew-chóry. 11) Bibljotekarstwo. 12) Introligatorstwo. 13) Zdobnictwo. 14) Polska współczesna. 15) Samorząd. 16) Spółdzielczość. 17) Instytucje społeczne na wsi.

Podczas trwania kursu, w godzinach wolnych, będą prowadzone zajęcia praktyczne, jak naprz. introligatorstwo, zdobnictwo, gry i zabawy, wycieczki i t. p.

Kurs oświatowy i teatralny dla Kół Młodziegy Wiejskiej woj. Białostockiego odbędzie się w połowie grudnia w Białymstoku. Po informacje zgłaszać się należy do *Białostockiego Zw. Młodzieży Wiejskiej, Białystok, ul. Kraszewskiego 9. skrz. p. 34.*

Kurs dla pracowników w Kołach dla Kół woj. Warszawskiego rozpocznie się d. 8 grudnia. Szczegóły podane w № 47 „Siewu". Zgłoszenia należy już nadsyłać.

Do wiadomości Kół z powiatu Brzezińskiego. Biuro Zarządu Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej zostało przeniesione do *Brzezin*, skrz. poczt. № 30.

Zebrania komisyj specjalnych. W myśl uchwały Walnego Zjazdu, zmierzającej do pogłębienia naszej pracy drogą specjalizacji — do ważniejszych rodzajów pracy, jaką prowadzimy na terenie Z. M. W., mają być powołane komisje złożone z ludzi orjentujących się w danych dziedzinach. W Kołach i Okręgowych Związkach sprawa ta już oddawna rozwiązywana jest przez wyłanianie sekcyj: oświatowych, teatralnych, rolnych, sportowych i t. p. Przy Centrali odbyło

się w dniu 13 b. m, posiedzenie *komisji rolnej*, a w dniu 17 b. m. — *komisji kulturalnej* (do spraw teatralnych i śpiewu). W szczegółowej dyskusji omówiono zakres pracy, jaki dana komisja może objąć, oraz sposoby wprowadzenia w życie tych zamierzeń.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z powiatu Błońskiego.

Po przeczytaniu odezwy O. Z. Mł. W. pow. Błońskiego zwróconej do wszystkich Kół na terenie powiatu, a zamieszczonej w numerze 44 „Siewu", człowiek raduje się, widząc ruchliwość Kół i rezultaty pracy zrzeszonej młodzieży.

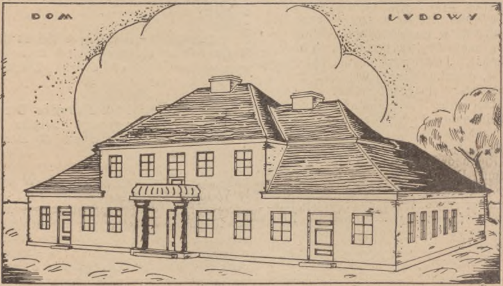
W Ojrzanowie Koło rozpoczęło budowę Domu Ludowego. Z niedużym funduszem wzięli się do wzniesienia gmachu, którego mury szybko wyrastają dzięki pomocy O. Z. M., który rozumie zasadę „jeden za wszystkich wszyscy za jednego". Jako ojciec do swych dzieci zwraca się O. Zw. do Kół, by urządzały loterje, przedstawienia i t. p. na rzecz budowy Domu Ludowego w Ojrzanowie.

Zdawaćby się mogło, że czytając „Siew" gdzieś w drugim powiecie, śmiać się będą z tej odezwy, jednak w powiecie Błońskim po tej odezwie rozmawiałem już z przedstawicielami Kół, jak Huta Żabiowolska, Ossowiec i in.; wszyscy zaczynają już w tym kierunku pracować, by znaleźć jakiś fundusz na rzecz budowy Domu Ludowego. Z radością wita się tę samopomoc Kół Młodzieży i tu widzimy, że nasze gadania zaczynają zamieniać się w czyn, a to pociesza mnie jako instruktora, gdyż do tej pory wszyscy, a szczególnie ziemianie i księża, zarzucali nam partyjność, a nie pracę oświatową; obecnie czyny konkretne Kół Młodzieży zamykają usta naszym przeciwnikom. Może już nie będzie takich głosów, jak posła, a członka Wydziału, pana Markowicza, „że Koła Młodzieży to są rzeczy zbyteczne" co miało miejsce na posiedzeniu Sejmiku Błońskiego. A więc podkreślam: praca nasza nie zawodzi, przeto gorąco proszę, wszystkich członków Kół Młodzieży, żeby apel O. Z. Mł. nie przebrzmiał bez echa! Nie ustawajmy! Pokażmy swym przeciwnikom, że zdolni jesteśmy do czynów wielkich, a napewno i środki w przyszłości znajdą się na oświatę dla Kół Młodzieży. Przeto jeszcze raz zwracam się do Was słowami wieszcza: „Razem młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele". Przy okazji komunikuję iż według fotografji podanej poniżej będą w sprzedaży pocztówki. Ze względu na to, że na pocztówkach będzie minimalny zysk na rzecz budowy Domu Ludowego, przeto proszę, by zarządy Kół zajęły się rozsprzedażą takowych.

Mam nadzieję, że apel mój jak i Okręgowego Związku znajdzie odbicie u wszystkich kolegów, i pokładam nadzieję na Kółkowiczach, że nas nie zawiodą.

Cześć!

Wyszomirski — instruktor O. Z. K. R.



Projekt Domu Ludowego, zapoczątkowanego przez Koło Młodzieży Wiejskiej w Ojrzanowie.

Wycieczka Związku Młodzieży Wiejskiej ziemi Wileńskiej.

Wyruszyliśmy z Wilna dn. 29 sierpnia b. r. Zebrało się zaledwie 11 osób. Ciężka sytuacja finansowa naszego włościanina odbiła się fatalnie na liczebności wycieczki. Szybko w wagonie wytworzyła się pomiędzy nami koleżeńska atmosfera. 30/VIII rano przybyliśmy do Warszawy. Deszcz lał jak z cebra. Oczyściwszy się z pyłu i kurzu podróżnego, mając jako przewodników małżeństwo G., udaliśmy się na zwiedzenie Warszawy. Calutki dzień aż do poznańskiego naszego pociągu „łaziliśmy“ bez przerwy. Zwiedziliśmy kolejno: Kościół św. Krzyża, Uniwersytet, Zamek, Katedrę, Stare Miasto, Muzeum Narodowe i Wojska, Sejm, Ogród Botaniczny, Łazienki, Belweder. I choć mrok zapadał i nogi posłuszeństwa odmawiały, postanowiliśmy zwiedzić jeszcze Cytadelę. Dzięki uprzejmości wojska i tę mogliśmy obejrzeć. Musimy tu złożyć podziękowanie naszym niezmordowanym przewodnikom P-wu G.

Każdy z nas odetchnął dopiero w wagonie pociągu, zmierzającego przez Toruń do Poznania.



Uczestnicy wycieczki Wileńskiego Woj. Zw. Młodzieży Wiejskiej.

Po dwu niespanych nocach, po złożeniu rzeczy w Towarzystwie Krajoznawczem udaliśmy się pospiesznie na zwiedzenie wszystkiego tego, co godnem jest widzenia w Poznaniu. Zwiedziliśmy Ratusz, Katedrę, gdzie nasz przewodnik, rodowity poznaniak p. B. mówił nam o kolebce Państwa Polskiego z dumą, podkreślając, że Wielkopolska jest nietylko kolebką państwa, ale także najczystszego języka polskiego. Pokiwaliśmy tylko z niedowierzaniem głowami, nie chcąc wszczynać na ten temat dyskusji... Z zaciekawieniem wycieczkowicze nasi oglądali wspaniały ogród zoologiczny z jego najnowszemi okazami, Ogród Botaniczny, Muzeum Wielkopolskie i t. p. Drugi dzień swego pobytu w Poznaniu postanowiliśmy poświęcić zwiedzaniu wsi wielkopolskiej i wzorowych gospodarstw. W tym celu dzięki uprzejmości T-wa Obrony Kresów Zachodnich i Patronatu Związku Kółek Rolniczych zostaliśmy zaproszeni do wsi Piątkowa pod Poznaniem. Przybyliśmy punktualnie na miejsce. Po krótkim powitaniu przez p. A. Budziaka, wiceprezesa miejscowego Kółka Rolniczego, udaliśmy się na zwiedzenie gospodarstw. Piątków to wyłącznie małe gospodarstwa najwyżej po 40 mórg magdeburskich, czyli 10 ha. Gospodarstwa na pół ogrodnicze, na pół rolnicze. Zewsząd wieje dostatek, domy wyłącznie murowane. Same gospodarstwa prowadzone naprawdę wzorowo. Plan gospodarczy ustalony na lat kilka. Zwiedzamy nawet stodoły, chlewy, warsztaty domowe, wewnętrzne urządzenia mieszkań. Wycieczkowicze otwierają coraz szerzej oczy. Zobaczyli i uwierzyli jak potrafił dać sobie radę i żyć dostatnio gospodarz na działce $1\frac{1}{4}$ hektarowej. Zwiedziliśmy też miejscową szkołę, gdzie dzieci powitały nas chóralnym: „Niechaj będzie pochwalony“. Toż to wygodny, wspaniały budynek, jakby jaki zameczek z basztą. Nauczyciel ma na swoje potrzeby 3 pokoje z kuchnią. Zwiedziliśmy na zakończenie miejscową gospodę wiejską z wielką salą na zebrania i t. p. P. A. Budziak w imieniu miescowego Kółka Rolniczego przyjął nas herbatą. Aż żal było opuszczać tych ludzi serdecznych, pracowitych i tak znających swój fach, te tak kwitnące gospodarstwa.

Z Poznania przez korytarz Kluczborski udaliśmy się do Katowic. Zamknięci, jak myszy w pułapce, tak my w pociągu przejechaliśmy terytorjum, należące do państwa niemieckiego. Był już mrok, gdyśmy wjechali w las kominów fabrycznych polskiego Górnego Śląska. W Katowicach uderzył nas jeszcze dotychczas tak przeważnie niemiecki charakter tego miasta. Choć napisy są przeważnie polskie, mowa na ulicach przeważa niemiecka. Znów dzięki uprzejmości Związku Obrony Kresów Zachodnich udało się nam uzyskać pozwolenie na zwiedzenie szczegółowe kopalni węgla „Kleofas“ koło W. Hajduk i Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie. Wycieczkowicze widzieli cały wielki mechanizm przemysłowy, wielką pracę maszyn i ludzi. Niektórych w zdumienie wprawiały kolejki wiszące. Wogóle Górny Śląsk żywo na nas wszystkich oddziałał. Ze smutkiem dowiedzieliśmy się o niedostatecznej opiece państwa nad robot-

nikiem polskim, który często boi się po polsku rozmawiać w fabryce, gdyż zato może grozić zwolnienie z pracy, oczywiście pod jakim innym pretekstem. Zwiedziliśmy też ruchomą wystawę przemysłu krajowego w Katowicach. Tak, na Górnym Śląsku jest jeszcze wiele do zrobienia, aby go utrwalić przy Polsce.

Aczkolwiek tego nie mieliśmy w programie, 1 dzień poświęciliśmy na zwiedzenie Krakowa i Wieliczki. Zwłaszcza Wieliczka zrobiła duże wrażenie; nie mogliśmy tylko sobie darować, że tak drogo kosztuje samo zwiedzenie Wieliczki, czyż nie można obłożyć taksy. Zmordowani, niewyspani 5/IX wieczorem wyjechaliśmy z Krakowa do Wilna. Kieszenie były puste, należało spieszyć, choć chęć zobaczenia pchała jeszcze dalej i dalej. Niektórzy wycieczkowicze już z okien wagonu wchłaniali ostatnie widoki. Nie kryli się: i wielka jest nasza Polska i ciekawa, ale czyż my kiedykolwiek jeszcze będziemy mieli tyle pieniędzy, aby po raz drugi pojechać i dalej, więcej zobaczyć?

Pojedziecie, koledzy, pojedziecie, bo raz rozpalona iskra poznania dalej was poprowadzi. W pracy znajdziecie środki. A sądzę, że i państwo nasze, gdy przejdzie przez kryzys finansowy, przyjdzie wsi z szerszą pomocą.

Wł. Kamiński.

Ze zjazdu delegatów Kół. pow. Łowickiego.

Najpierw pozwolę sobie słów parę skreślić na wstępie co do tak licznie obesłanego Zjazdu w dniu 23 sierpnia b. r. Komu to zawdzięczać, że młodzież powiatu tutejszego w dniu 23 sierpnia po brzegi wypełniła salę? Kto potrafił zainteresować młodych oraczy do pracy społecznej? Jest to niezawodnie zasługa kilkunastu ludzi, rozumiejących doniosłość spraw organizacyjnych, którzy poświęcali wszystko dla tego, by dzień Zjazdu był dowodem potężnego rozmachu naszej organizacji. I nie zawiedli się. Od samego rana zaczęły ciągnąć gromadki barwnych księżanek i księżaków do grodu Pelikana — Łowicza. Właściwy jednak początek tak uroczystego dnia odbył się w Blichu, w szkole rolniczej. Stąd w formacji czwórkowej wraz z uczniami i nauczycielstwem przy dźwiękach muzyki udaliśmy się do kościoła na mszę św. o godzinie 10 i pół rano.

Pochód nasz ściągał zewsząd widzów i budził zainteresowanie. Tu i ówdzie pytano: — Co to za pochód? Po nabożeństwie w tym samym szyku wróciliśmy do sali obrad w Blichu, której nam łaskawie udzieliła Dyrekcja szkoły rolniczej.

Przed rozpoczęciem Zjazdu tu i ówdzie widzieć się dało między bracią wiejską sylwetkę inteligenta! Przed samem otwarciem Zjazdu ukazał się i pan starosta Podwiński, wszyscy nauczyciele wraz z dyrektorem szkoły rolniczej, oraz różni przedstawiciele organizacyj społecznych, którzy przybyli powitać Zjazd.

Otwarcia Zjazdu dokonał kol. Pietrzak, były przewodn. Okr. Zw. Mł. W. pow. Łowickiego, witając tak licznych przedstawicieli Kół. Następnie wybrano prezydjum, w skład którego weszli kol. kol.: Jan Olech—przewodniczący, Jan Wojda i Stanisław Brudka—sekretarze, Józef Śmiałek i Józefa Śmiałkówna—asesorowie. Pana starostę powołano na członka honorowego Prezydjum.

Po powitaniach zajęto się sprawą wyboru kandydatów do nowego Zarządu. W tym celu wybrano Komisję — Matkę. Po przerwie przystąpiono do dalszych obrad. Odczytano protokuł z ostatniego Zjazdu, poczem kol. Pietrzak zdał sprawozdanie z działalności poprzedniego Zarządu. Po krótkiej dyskusji udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum. Dalszą część Zjazdu wypełniły dwa referaty p. t.: „Cele i zadania Kół Mł. W." wygłoszony przez kol. Króla oraz „Plan pracy Okr. Zw. Mł. W." — przez kol. Pietrzaka.

Po dyskusji nad referatami ukazał się na sali kol. Smorga, przedstawiciel C. Z. M. W. z Warszawy, który w pięknych słowach powitał tak liczne grono uczestników zjazdu. Na zakończenie obrad odśpiewano wspólnie „Rotę".

Sprawozdanie w cyfrach przedstawia się na stępująco: ogólna ilość Kół reprezentowanych na Zjeździe w dniu 23-VIII była 21, z tego 13 Kół było zalegalizowanych, pozostałe 8 nie były legalizowane. Delegatów uprawnionych do głosowania było 46. Razem wszystkich uczestników Zjazdu było 350 ciu.

Skład nowego Zarządu Okr. Zw. następ.: kol. Józef Śmiałek — przewodniczący, kol. Jan Olech — zastępca, kol. Jan Wojda — sekretarz, kol. St. Brudka — skarbnik, kol. Waliszewski — kolpolter książek i pism. Oprócz tego do Zarządu weszli: Jan Lebioda i Rozalja Gałajówna. Komisja rewizyjna składa się z trzech osób: kol. Kaźmierza Perzyny, Górajka i Boczka.

Jan Wojda.

Z Koła Młodzieży w Piotrkowicach.

Skoro tylko jutrzenka wolności zabłysła w kraju, wieś nasza zbudziła się z wiekowego snu, strząsła z siebie pleśń niewolniczą i poczęła tworzyć nowe życie. Przedewszystkiem młodzież „przetarła oczy" i zaczęła garnąć się do pracy zbiorowej. Zapał i chęć do tej pracy nie we wszystkich młodzieńczych sercach tkwiły, ale powoli dzięki umiejętnemu rozdmuchiwaniu szlachetnej iskierki, jaka tkwi od urodzenia w każdym człowieku, przez p. Jana Gąsiora, miejscowego nauczyciela, dzielnego pracownika społecznego, wszystka prawie młodzież zorganizowała się w Koło, które już w 1917 r. było zarejestrowane w Centrali.

Dzięki niezmordowanej, pełnej poświęcenia pracy, życie w organizacji tętniło. Organizowano kursy oświatowe, urządzano wycieczki, założono bibljotekę i zebrano fundusz na straż, orkiestrę i t. d. Pokładano dużą nadzieję w tym ruchu odrodzeniowym dla przebudowy Piotrkowic. I tak winno się było stać, ale z niewytłumaczonych przyczyn pan kierownik szkoły przestał interesować się Kołem, opuścił młodzież poszukującą nowych dróg życia, dawniejszy zapał i poświęcenie przekształciły się w chłodną obojętność. Wprawdzie pan Gąsior nie zaniechał pracy na innych placówkach społecznych w tejże wsi, owszem pracował i pracuje gorliwie w Straży ogniowej, nie szczędzi trudów nad wzniesieniem szopy strażackiej. Ale właśnie tem dziwniejszą wydaje się obojętność p. kierownika względem młodzieży, która mimo piętrzących się trudności i nieszlachetnych naganek, trzyma się gromady i garnie się do czynu. Czyżby p. kierownik nie uznawał pożyteczności istnienia tych organizacyj? My młodzież jesteśmy wdzięczni p. nauczycielowi za zorganizowanie nas, za trudy podjęte dotąd i wierzymy mocno, że pan kierownik wraz ze swoją miłą małżonką nie opuszczą nas w naszych dążeniach samokształceniowych, ale będą nam, jak dawniej, ułatwiali i wskazywali prostsze drogi do osiągnięcia zamierzonego celu.

W tym roku tętno pracy osłabło nieco w naszem Kole wskutek szczególnie ciężkich warunków, a także wskutek wyjazdu kilku kolegów do szkół rolniczych. Rozumiemy bowiem, że im więcej kolegów i koleżanek ukończy szkoły rolnicze, tem przyszłość Koła będzie jaśniejsza, tem praca w organizacjach społecznych będzie żywsza i owocniejsza. To też w tym roku wyjechało 2 kolegów do szkoły rolniczej w Rożnicy pow. Włoszczowskiego, 2 kolegów było na kursie przysposobienia wojskowego, którzy po powrocie energicznie zabrali się do pracy w „Strzelcu" i w Kole Młodzieży. Planujemy sobie wysłać w tym roku jednego z kolegów do Uniwersytetu Ludowego w Szycach, o którym słyszeliśmy z „Siewu", że wyrabia dzielnych pracowników społecznych.

Mamy nadzieję, że po powrocie kolegów ze szkół praca się znów ożywi. Wierzymy, że wtedy na zebraniach nie będzie jałowej „gadaniny", ale będą się rodzić projekty i plany, których urzeczywistnienie zmieni wygląd naszej wioski. Teraz, gdy nadchodzą długie wieczory zimowe, najodpowiedniejsza pora do pracy w Kołach, nie próżnujemy, lecz przez wspólne czytania i wspólne pogadanki, śpiewy, zabawy i t. p. będziemy kształcili swe umysły i wyrabiali się na dzielnych i pożytecznych ludzi.

Lech i Skowronek — członkowie Koła.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Szkoła Rolnicza w Popowie, rozpoczyna 7-my z kolei rok nauki 15 stycznia. Kurs trwa 11 miesięcy. Nauka bezpłatnie. Opłata za utrzymanie wynosi około 25 zł. miesięcznie. Kandydatom w wieku poborowym przysługuje prawo odroczenia służby wojskowej. Listy adresować należy na ręce Zarządu Szkoły Rolniczej w Popowie, poczta Pęczniew, powiat Turecki.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI O SZKOLE ROLNICZEJ W LISKOWIE. Szkoła Rolnicza w Liskowie prowadzić będzie, podobnie jak w latach ubiegłych, roczny kurs rolniczy, przeznaczony dla przyszłych samodzielnych gospodarzy. W szkole wykładane będą następujące przedmioty: religja, przedmioty ogólno-kształcące, rolnictwo, nauka o glebie, o mechanicznej uprawie roli, o nawożeniu roli, szczegółowa uprawa roślin, hodowla szczegółowa koni, bydła rogatego, owiec i świń, — ogrodnictwo i pszczelnictwo, rachunkowość i organizacja gospodarstw rolnych, budownictwo wiejskie, higjena, botanika, zoologja. Odbywają się wycieczki przyrodniczo-rolnicze, uczniowie zaznajamiają się z działalnością społeczno-gospodarczych instytucyj Liskowa.

Przyjmowani są kandydaci od lat 17-tu, którzy ukończyli 4 oddziały szkoły powszechnej (umiejący biegle czytać, pisać i rachować). Nauka w szkole bezpłatna, zaś za całkowite utrzymanie w internacie, t. j. mieszkanie, jedzenie, opranie, opał i światło uczniowie obowiązani są płacić 25 zł. miesięcznie. Rok szkolny rozpoczyna się 4-go stycznia 1926 roku. Przy składaniu podania należy przesyłać do Zarządu Szkoły w Liskowie 10 zł. jako wpisowe. Podania należy składać przed Nowym Rokiem.

Adres szkoły: poczta Lisków Kaliski, stacja kolejowa Opatówek Kaliski. Od stacji do szkoły 15 klm. Odchodzi codziennie samochód z Opatówka do Liskowa.

Sejmikowa Szkoła Rolnicza w Czarnocinie. (męska) o kursie rocznym rozpoczyna nowy rok szkolny, 1926-ty, 15 stycznia.

Nauka przedmiotów ogólnokształcących (język polski, rachunki, geografja, historja, nauka o Polsce i inne) i zawodowych (rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, hodowla i inne). W organizacjach (Straż ogniowa, spółdzielnia, koło teatralne i inne) uczniowie zdobywają przygotowanie do pracy społecznej na wsi.

Przyjmowani są kandydaci po skończeniu 16 roku życia z umiejętnością czytania i pisania. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 20 zł miesięcznie. Nauka i pomoc lekarska bezpłatnie. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia i świadectwo moralności, wydane przez Koło Młodzieży, Kółko Rolnicze lub nauczyciela.

Gmach szkolny z elektrycznem oświetleniem, wodociągami i kanalizacją.

Adres: Szkoła Rolnicza w Czarnocinie, pow. Łódź.

Bliższych informacyj udziela Zarząd Szkoły.

Dojazd koleją Warszawsko - Wiedeńską do stacji Wolbórka (między Koluszkami a Piotrkowem), skąd do Szkoły 2 kilometry (szosą).

Z POLSKI I ŚWIATA

Śmierć wielkiego pisarza. Dowiadujemy się ze smutkiem, że w piątek rano zmarł w Warszawie na Zamku wielki pisarz polski, Stefan Żeromski. Omówieniu życia i działalności Zmarłego poświęcimy specjalny artykuł w następnym numerze „Siewu".

Przesilenie gabinetowe. Dnia 13 b. m. rząd p. Wł. Grabskiego podał się do dymisji na skutek niemożności uzdrowienia stosunków gospodarczych w państwie. Upadek rządu dawno już wisiał w powietrzu i sprawa odwlekała się tylko ze względu na to, że większość stronnictw przeciwnych rządowi obawiała się wziąć na swe barki odpowiedzialności za wywołanie przesilenia. P. Grabski rozwiązał zagadnienie sam— rząd upadł bez hałasu. Przesilenie to jest chyba najpoważniejszem z pośród przesileń, jakich Polska przeżyła już 12, bo żaden rząd nie trwał tak długo, jak ostatni i nigdy stosunki polityczne i gospodarcze nie były bardziej powikłane. W „sferach" politycznych zagotowało się jak w ulu. Sejm zawiesił wszelkie swoje prace. Stronnictwa są zajęte tworzeniem rządu. Dzień i noc trwają narady, rozmowy, obiegają coraz to nowe wieści, prawda miesza się z plotką, najczynniejsi przedstawiciele klubów prawie nie śpią, wciąż toczą się obrady w klubach, między poszczególnymi ludzmi. Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Sejmu patronują tym naradom, starając się pogodzić ze sobą stronnictwa i stworzyć mocny, oparty o stałą większość sejmową rząd. Lecz nie jest rzeczą łatwą zgodzić we wspólnym wysiłku różne, nieraz sprzeczne z sobą programy, dlatego praca idzie opornie i wiele przeżywa zmian. Projekty wyłonione w ciągu narad upadają jeden po drugim, ustępując miejsca nowym, które zwykle ten sam los czeka. W tworzeniu rządu były 3 główne możliwości:

1. Rząd koalicyjny, czyli złożony z przedstawicieli możliwie największej ilości stronnictw z pośród różnych kierunków politycznych.

2. Rząd tak zw. centro-lewu czyli ugrupowań środka i lewicy Sejmu.

3. Rząd pozaparlamentarny złożony z tak zwanych „fachowców" czyli ludzi partyjnie niezaangażowanych, którzy jednak potrafiliby zyskać sobie zaufanie większości izby sejmowej.

Każda z tych możliwości była gruntownie roztrząsana, bowiem każda miała swoich zwolenników. Zwycięstwo chyliło się na stronę coraz to innego projektu. Było też kilka kandydatów na premjerów. Początkowo Prezydent chciał powierzyć tworzenie gabinetu Marszałkowi Ratajowi; gdy ten odmówił, miał go stworzyć p. Skrzyński, dotychczasowy minister spraw zagranicznych; lecz gdy temu po dwudniowych naradach nie udało się osiągnąć potrzebnego porozumiena stronnictw, Marszałek Rataj ustąpił pod naciskiem Prezydenta i zaczął rozmawiać ze stronnictwami, ale znów nadaremno. Te dwie próby utworzenia rządu opartego o Sejm nie doszły do skutku głównie z powodu niemożności zgody na obsadzenie fotelu Ministra Spraw Wojskowych, bowiem lewica kategorycznie żądała takiego ministra, któryby przeprowadził uzdrowienie stanu moralnego armji i umożliwił powrót Marszałka Piłsudskiego do pracy w wojsku, zaś prawica dążyła do pozostawienia na stanowisku ministra generała Sikorskiego, z którym Piłsudski współpracować nie może. Oczywiście, poza różnicą zdań w tej sprawie istnieją inne, które ciągle przewijały się w toku narad. Wielką rolę odgrywa w nich walka o wpływ na sprawy gospodarcze. Po nieudanej próbie Marszałka Sejmu, Prezydent znowu oddał sprawę w ręce p. Al. Skrzyńskiego, polecając mu utworzyć rząd „fachowy" pozaparlamentarny.

Tym razem p. Al. Skrzyńskiemu udało się dojść do porozumienia z kilku stronnictwami sejmowemi i w wyniku narad wyłoniła się lista nowego rządu, którą p. Prezydent podpisał dnia 20 b. m. Nowy rząd przedstawia się jak następuje:

1) Prezes rady ministrów i minister spraw zagranicznych — dr. **Aleksander Skrzyński.** 2) Min. spraw wewnętrznych — **Wład. Raczkiewicz.** 3) Minister skarbu — poseł **Jerzy Zdziechowski** (ze Związku Ludowo-Narodowego). 4) Min. sprawiedliwości — poseł **St. Piechocki** (z Chrześcijańskiej Demokracji). 5) Minister oświaty — poseł **Stanisław Grabski** (ze Zw. Lud.-Nar.). 6) Minister rolnictwa i dóbr państwowych — dr. **Wł. Kiernik** (P. S. L. „Piast"). 7) Min. przemysłu i handlu — poseł **St. Osiecki** (P. S. L. „Piast"). 8) Min. kolei — poseł **A. Chądzyński** (z Narodowej Partji Robotniczej). 9) Min. robót publicznych — poseł **Jędrzej Moraczewski** (z Polskiej Partji Socjalistycznej). 10) Min. pracy i opieki społecznej — poseł **Bronisław Ziemięcki** (z P. P. S.).

Na stanowiska: ministra spraw wojskowych i reform rolnych nie wyznaczono ministrów, lecz tylko tymczasowych **kierowników** od tych działów, a mianowicie: kierownikiem min. spr. wojsk. został generał dywizji **Stefan Majewski,** kierownikiem min. reform rolnych — **Józef Radwan.**

Jak z tego widać, nowy rząd opiera się na stronnictwach: Związku Ludowo-Narodowym, P. S. L. „Piast", Polskiej Partji Socjalistycznej, Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partji Robotniczej. Ze stronnictw ludowych „Wyzwolenie" i „Związek Chłopski" nie wchodzą w skład rządu i zachowują rezerwę.

Nowy rząd przedstawi się Sejmowi na posiedzeniu dnia 25 b. m. i wyłoży swój program

Uroczystość w Sulejówku. Z okazji 7-mej rocznicy powrotu Marszałka Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu, oficerowie armji polskiej tysiączną gromadą odwiedzili Wodza w jego domu, w Sulejówku. Uroczystość przybrała wspaniałe rozmiary hołdu, składanego ukochanemu Wodzowi. W przemówieniu wygłoszonem do Marszałka przez przedstawiciela zebranych, generała Dreszera, brzmiała nuta nadziei, że Marszałk Piłsudski powróci do twórczej pracy w armji, do swoich wiernych towarzyszy broni, którzy głęboko odczuwają brak Wodza. W serdecznem i nacechowanem głębokiemi myślami przemówieniu odpowiedział Wódz zebranym, dziękując im za pamięć i serce.

Wybory w Czechosłowacji. W odbywających się obecnie wyborach do sejmu czechosłowackiego daje się zauważyć zwycięstwo stronnictwa ludowego. Czechosłowacja jest krajem o kwitnącej kulturze gospodarczej wsi— nic więc dziwnego, że lud wiejski Czechosłowacji zyskuje coraz to większy wpływ na rządy państwem.

Dziwne zarządzenie p. Sikorskiego. Dotychczasowy minister spraw wojskowych, p. Wł. Sikorski, który w czasie przesilenia pełnił obowiązki, aż do powołania nowego gabinetu, u schyłku swojej władzy wydał szereg zarządzeń, z pośród których najmniej spodziewany, a zarazem niczem nieuzasadniony jest rozkaz odebrania broni stowarzyszeniom przysposobienia wojskowego. Rozkaz ten dotyczy i naszych oddziałów P. W.

Z PISM.

„MYŚLI PRZEWODNIE MŁODZIEŻY CZERWONEGO KRZYŻA". Niewielka książeczka pięknie wydana przez Warszawską Komisję Oddziałową Kół Młodzieży P. C. K. na najlepszym papierze z ilustrowaną okładką. Cena 80 groszy.

Poleca się ten zbiorek myśli młodzieży polskiej z życzeniem, by jaknajbliżej była tych ideałów, o których mówi ta mała książeczka.

Do nabycia: Warszawa, Mazowiecka Nr. 9 m. 7, i we wszystkich księgarniach i kioskach.

„SAMORZĄD", tygodnik, poświęcony sprawom samorządu ziemskiego. Nr. 43 zawiera opinję Rady Zjazdów Samorządu Ziemskiego o 3-ch projektach ustaw t. zw. sanacyjnych, wniesionych przez Rząd do Sejmu, a zmierzających do dalekoidącego ograniczenia samorządu; artykuły: „Projekty sanacyjne" (uwagi o projektach 3-ch ustaw t. zw. sanacyjnych); W. Gajewskiego: „Ustawa o uzdrowiskach" (o wadach ustawy o uzdrowiskach z dn. 23. III. 1922 r. i projekt jej uzupełnienia); Cz. Rokickiego: „Potrzeby naszych letnisk" (o należyty rozwój naszych letnisk); A. Bogusławskiego, „O koszty administracyjne w gminie" (o obniżanie gminom ciężarów z zakresu administracji państwowej); S. Pachnowskiego: „Uwagi w sprawie zasad gospodarki samorządowej miast i planów gospodarczych na najbliższe 5-lecie. (dokończ.) (o ważniejszych potrzebach miast i miasteczek wojew. warszawskiego w związku ze sprawą planów gospodarczych na najbliższe 5-lecie).

Świeżo opuścił prasę zeszyt 5 „POLSKIEJ OŚWIATY POZASZKOLNEJ", dwumiesięcznika Związku P. N. S. P. poświęconego sprawom oświaty dorosłych pod redakcją Dr. Eust. Nowickiego Zeszyt 5 zawiera głębokie i nader aktualne uwagi prof. Al. Patkowskiego o wychowania czynnych obywateli Rzeczypospolitej, jako celu oświaty pozaszkolnej w Polsce współczesnej.

Sprawozdanie z działalności Związku P. N. S. P. w zakresie oświaty pozaszkolnej w roku szkolnym 1923 1924, ilustrowane tablicami statystycznemi, które pokazują szeroki rozmach pracy, ponadto zaś wiadomości o pracach zagranicznych. Przegląd pism polskich i obcych zaznajamia czytelnika z rozwojem myśli kulturalno-oświatowej i wychowawczej różnych kierunków ideowych.

„Polska Oświata Pozaszkolna" dostarcza pierwszorzędnego materjału instrukcyjnego i jest najodpowiedniejszym przewodnikiem w praktycznych pracach oświatowych, to też znaleźć się powinna w bibljotece każdego działacza oświatowego.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska 30. Prenumerata roczna 8 zł.

ZAWIADOMIENIA.

O DOM INWALIDÓW. Podjęta przez Związek Inwalidów Wojennych myśl wzniesienia w Stolicy Rzeczypospolitej wielkiego gmachu „DOMU INWALIDÓW" doczeka się niebawem zrealizowania. Przy Związku ukonstytuował się już bowiem Komitet Budowy „DOMU INWALIDÓW", którego zadaniem jest gromadzenie funduszów na koszty związane z tą budową.

„DOM INWALIDÓW" mieścić będzie oprócz biur Zarządu Głównego Związku Inwalidów — warsztaty, internat dla sierot po inwalidach, internat dla studentów i uczniów inwalidów i dzieci tychże, dalej — czytelnię i bibljotekę, hotel dla przyjezdnych członków Związku, internat — przytułek dla inwalidów, potrzebujących pomocy lekarskiej i stałej opieki, szpital — sanatorjum, kaplicę, warsztaty i t. d.

Koszt budowy całego gmachu wyniesie 5 — 8 miljonów zł. Suma ta zebrana będzie głównie z ofiar publicznych w postaci nabywania „Cegiełek" jednozłotowych, których sprzedaż rozpocznie się niebawem na całym obszarze Państwa.

Budowa „DOMU INWALIDÓW", który będzie niewątpliwie prawdziwą ozdobą stolicy, rozpocznie się na wiosnę roku przyszłego i potrwa 4 — 5 lat. Prowadzona zaś będzie w ten sposób, że już w pierwszym roku uruchomione zostaną i następnie stopniowo — w miarę postępu oddawane będą do użytku te części gmachu, które mieścić będą najważniejsze instytucje inwalidzkie.

Koła Młodzieży, które nie szczędzą swoich skromnych funduszy na cele społeczne, niewątpliwie wezmą udział i w tej szlachetnej akcji publicznej.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Bolesław Babski. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.